

Rozdział I

Literatura i życie

Pisanie nie jest z pewnością narzucaniem formy (wyrazu) przeżytej materii. Literatura jest raczej po stronie tego, co bezforemne czy niezakończony, jak powiedział i praktykował to Gombrowicz. Pisanie jest sprawą stawania się, nigdy nie zakończonego, zawsze będącego w trakcie dziania się, stawania, które wykracza poza wszelką dającą się przeżyć i przeżytą materię. Jest procesem, to znaczy przejściem życia, które przechodzi przez to, co daje się przeżyć, i przez to, co przeżyte. Pisanie jest nieodłączne od stawania się: pisząc, stajemy się-kobietą, stajemy się-zwierzęciem czy rośliną, stajemy się-molekułą, aż po stawanie się-niedostrzegalnym. Stawania te łączą się wzajemnie ze sobą wzdłuż szczególnej linii, jak w powieści Le Clézio, albo też współlistnieją ze sobą na wszystkich poziomach, przechodząc przez wejścia, progi i strefy tworzące cały wszechświat, jak w potężnym dziele Lovecrafta. Stawanie się nie zmierza w innym kierunku, i nie stajemy się Mężczyzną, o ile mężczyzna jawi się jako dominująca forma wyrazu, która chce narzucić siebie wszelkiej materii, gdy tymczasem kobieta, zwierzę czy molekuła

zawierają w sobie składowe ucieczki wymykającej się ich własnej formalizacji. Czy istnieje lepsza racja pisania, niż wstyd z powodu bycia człowiekiem? Nawet jeśli to kobieta się staje, ma ona stać się kobietą, i stawanie się to nie ma nic wspólnego z jakimś stanem, na który mogłaby się ona powołać. Stawanie się nie jest oczekiwaniem na formę (utożsamieniem, imitacją, *Mimesis*), ale znajdowaniem strefy sąsiedztwa, nierozróżnialności czy niezróżnicowania, takiej, że nie można się już odróżniać od *jakiejś* kobiety, od *jakiegoś* zwierzęcia czy od *jakiejś* molekuly: ani niedokładne, ani ogólne, lecz nieprzewidziane, nie-preegzystujące, tym bardziej nieokreślone w swej formie, że wyodrębniają się z populacji. Można utworzyć strefę sąsiedztwa z czymkolwiek, pod warunkiem stworzenia z niej środków literackich, jak czyni to z gwiazdą André Dhôtel: coś dzieje się między płciami, gatunkami czy królestwami¹. Stawanie się dokonuje się zawsze „między” czy „pośród”: kobieta między kobietami bądź zwierzę pośród zwierząt. Ale rodzajnik nieokreślony urzeczywistnia swą moc tylko wtedy, gdy termin, który czyni on stającym się, zostaje przezeń pozbawiony cech formalnych, pozwalających wypowiadać *le, la* („właśnie to zwierzę”...). Gdy Le Clézio staje się-Indianinem, to jest to Indianin zawsze niezakończony, który nie umie „uprawiać kukurydzy ani wystrugać pirogi”: raczej wchodzi do strefy sąsiedztwa, niż nabywa cechy formalne². Podobnie, według Kafki, mistrz pływacki, który nie umiał pły-

- 1 Zob. A. Dhôtel, *Terres de mémoire*, Éd. Universitaires, Paris 1979 (na temat stawania się-gwiazdą w *La Chronique fabuleuse*, Mercure de France, Paris 1960, s. 225).
- 2 J.-M. G. Le Clézio, *Haï*, Flammarion, Paris 1987, s. 5. W swej pierwszej powieści, *Le procès-verbal* (Folio-Gallimard, Paris 1963, wyd. pol. *Protokół*, przeł. A. Tatariewicz, Warszawa 1965) Le Clézio przedstawił w sposób niemal egzemplaryczny postać ujętą w stawaniu się-kobietą, a następnie stawaniu się-szczurem, dalej zaś stawaniu się-niedostrzegalnym, w czym postać znika.

wać. Wszelkie pisanie pociąga za sobą pewien atletyzm, który bynajmniej nie uzgadnia literatury ze sportem ani nie czyni pisania konkurencją olimpijską, lecz spełnia się w ucieczce i organicznych ułomnościach: sportowiec w łóżku, mówił Michaux. Stajemy się zwierzęciem, zwłaszcza że zwierzę umiera; a wbrew spirytualistycznemu przesądowi właśnie zwierzę potrafi umierać i ma tego poczucie i przeczucie. Literatura zaczyna się wraz ze śmiercią jeżozwierz, według Lawrence'a, lub śmiercią kreta, według Kafki: „wychodzimy [...], wyciągając nasze biedne czerwone łapki, prosząc o litość”³. Pisze się dla umierających krów, mówił Moritz⁴. Język powinien dotrzeć do obejść kobiecych, zwierzęcych, molekularnych, a wszelkie obejście jest stawaniem się śmiertelnym. Nie istnieje linia prosta, ani w rzeczach, ani w mowie. Syntaksa jest całością koniecznych obejść, stworzonych każdorazowo po to, aby ujawnić życie w rzeczach.

Pisanie nie jest opowiadaniem o swych wspomnieniach, podróżach, miłościach i smutkach, marzeniach i fantazmatach. Tą samą rzeczą jest grzeszyć nadmiarem rzeczywistości jak wyobraźni: w obu przypadkach właśnie wieczne papa-mama, strukturę edypalną projektujemy na rzeczywistość albo introjektujemy w świat wyobraźni. To ojca będzie się szukać u kresu podróży, niczym w łonie snu, w infantylnej koncepcji literatury. Pisze się dla ojca-matki. Tę infantylizację, tę psychoanalizację literatury doprowadziła do kresu Marthe Robert, nie pozostawiając pisarzowi innego wyboru, niż Bękart bądź Znajda⁵. Nawet stawanie się-zwierzęciem nie zabezpiecza przed tego rodzaju redukcją edypalną: „mój kot, mój pies”. Jak

- 3 E. Canetti, *Drugi proces – Kafki listy do Felicji*, [w:] F. Kafka, *Listy do Felicji*, przeł. I. Krońska, Warszawa 1976, t. II, s. 504 [przytłum.].
- 4 Zob. J.-C. Bailly, *La légende dispersée, anthologie du romantisme allemand*, U.G.E., Paris 1976, s. 38.
- 5 M. Robert, *Roman ses origines et origines du roman*, Grasset, Paris 1972.

mówi Lawrence, „jeśli jestem żyrafą, a zwykli Anglicy, którzy piszą o mnie, są ładnymi, dobrze ułożonymi psami, to to jest najważniejsze, zwierzęta są różne, instynktownie nienawidzicie zwierzęcia, jakim jestem”⁶. Zgodnie z ogólną regułą, fantazmaty traktują to, co nieokreślone, tylko jako maskę tego, co osobowe czy zaimka dzierżawczego: „*jakiś* dziecko jest bite” przekształca się szybko w „mój ojciec mnie bił”. Ale literatura podąża drogą przeciwną i ustanawia siebie jedynie wtedy, gdy pod pozornymi osobami odkrywa moc tego, co bezosobowe, które bynajmniej nie jest ogólnością, lecz poszczególnością w najwyższym punkcie: mężczyzna, kobieta, zwierzę, brzuch, dziecko... To nie dwie pierwsze osoby służą za warunek wypowiedzi literackiej; literatura zaczyna się tylko wtedy, gdy rodzi się w nas trzecia osoba, która pozbawia nas władzy mówienia Ja („neutrum”, mówi Blanchot)⁷. Postacie literackie są z pewnością doskonale zindywidualizowane, i nie są ani niewyraźne, ani ogólne; ale wszystkie ich cechy indywidualne wynoszą je ku wizji, która porywa je w nieokreśloność będącą stawianiem się nazbyt potężnym dla nich: Achab i wizja Moby Dicka. Skąpiec nie jest bynajmniej jakimś typem, lecz przeciwnie, jego indywidualne cechy (miłość do kobiety itd.) sprawiają, że dostępuje wizji, *widzi* złoto, w taki sposób, że zaczyna uchodzić po cza-

6 D. H. Lawrence, *Lettres choisies*, trad. Th. Aubray, Librairie Plon, Paris 1934, t. II, s. 237 [wyd. oryg.: *The Letters of D. H. Lawrence*, ed. K. Sagar and J. T. Bolton, Cambridge University Press, Cambridge 1993, t. 7, list do Johna Middletona Murry’ego, s. 294 – przyp. tłum.].

7 M. Blanchot, *La part du feu*, Gallimard, Paris 1949, s. 29–30, oraz *idem*, *L’entretien infini*, Gallimard, Paris 1969, s. 563–564: „Coś przydarza się [postaciom], nad czym mogą zapanować tylko wyzbywając się władzy powiedzenia Ja”. Wydaje się, że literatura zaprzecza tu koncepcji językowej, która w mechanizmie sprzęgającym, a zwłaszcza w dwóch pierwszych osobach, znajduje sam warunek wypowiedzi.

rodziejskiej linii⁸, gdzie uzyskuje moc nieokreśloności – *jakiś* skąpiec..., *jakieś* złoto, więcej złota. Nie ma literatury bez zmyślenia, ale, co Bergson potrafił dostrzec, zmyślenie, funkcja fabulacyjna⁹ nie polegają ani na wyobrażaniu, ani na projekowaniu *ego*. Dotyczy ona raczej tych wizji, wznosi się do tego stawania się, do tych mocy.

Nie pisze się swymi neurozami. Neuroza, psychoza nie są przejściami życia, lecz stanami, w jakie się popada, gdy proces zostaje przerwany, zatrzymany, zakorkowany. Choroba nie jest procesem, lecz zatrzymaniem procesu, jak w „przypadku Nietzschego”. Również pisarz jako taki nie jest chorym, lecz raczej lekarzem, lekarzem samego siebie i świata. Świat jest całością symptomów, a właściwa im choroba łączy się z człowiekiem. Literatura jawi się wówczas jako przedsięwzięcie zdrowia: nie chodzi o to, że pisarz koniecznie musiałby cieszyć się doskonałym zdrowiem (istniałaby tu ta sama dwuznaczność, jak w przypadku atletyzmu), lecz cieszyłby się nieodparcie delikatnym zdrowiem, biorącym się z tego, co widział i słyszał w odniesieniu do rzeczy nazbyt wielkich dla niego, nazbyt silnych dla niego, ciężkich, których przejście wyczerpuje go, wywołując w nim jednak stawania się, które dobre, dominujące zdrowie uczyniłoby niemożliwymi¹⁰. Z tego, co widzi, i co słyszy, pisarz wynosi czerwone oczy, przebite bębenki. Jakie

8 „Myśleć – to poruszać się po czarodziejskiej linii”, G. Deleuze, F. Guattari, *Co to jest filozofia?*, przeł. P. Pieniążek, Gdańsk 2000, s. 50 [przyp. tłum.].

9 Zob. H. Bergson, *Dwa źródła moralności i religii*, przeł. P. Kostyrko, K. Skorulski, Kraków 1993, s. 206 [przyp. tłum.].

10 Na temat literatury jako kwestii zdrowia, lecz dla tych, którzy go nie mają lub też mają je słabe, zob. H. Michaux, przedmowa do *Mes propriétés*, [w:] *idem, Le nuit remue*, Gallimard, Paris 1931, oraz J.-M. G. Le Clézio, *Haï, op. cit.*, s. 7: „Pewnego dnia będzie być może wiadomo, że nie istnieje sztuka, lecz tylko medycyna”.

zdrowie wystarczałoby do wyzwolenia życia wszędzie tam, gdzie jest ono uwięzione przez człowieka i w nim, przez organizmy i gatunki, i w nich? Jest to delikatne zdrowie Spinozy, pod warunkiem, że się utrzymuje, świadczące do końca o nowym widzeniu, na które przelotnie się otwiera.

Zdrowie jako literatura, jako pismo, polega na wymyślaniu ludu, którego brakuje. Do funkcji fabulacyjnej należy wymyślanie ludu. Nie pisze się swymi wspomnieniami, chyba że uczyni się z nich zbiorowe źródło czy zbiorowe przeznaczenie ludu przyszłego, jeszcze skrytego za swymi zdradami czy wyparciami się. Literatura amerykańska ma tę wyjątkową zdolność wytwarzania pisarzy potrafiących opowiadać o własnych wspomnieniach, ale takich, które są wspomnieniami uniwersalnego ludu złożonego z emigrantów ze wszystkich krajów. Thomas C. Wolfe „objął swym pisaniem całą Amerykę, o ile może się ona zawrzeć w doświadczeniu jednego człowieka”¹¹. Nie jest to właśnie lud powołany do panowania nad światem. To lud mniejszościowy, wiecznie mniejszościowy, ujęty w stanie się-rewolucyjne. Być może istnieje on tylko w atomach jakiegoś pisarza, lud bękarci, gorszy, podporządkowany, zawsze stający się, zawsze niepełny. Bękart nie oznacza już stanu rodzinnego, lecz proces czy odstępstwo od rasy. Jestem bestią, Murzynem¹², z rasy niższej od niepamiętnych wieków. Jest to *stawanie się* pisarza. Kafka dla Europy Centralnej, Melville dla Ameryki stanowią literaturę jako zbiorową wypowiedź ludu mniejszościowego lub wszystkich ludów mniejszościowych,

11 A. Bay, przedmowa do: Th. C. Wolfe, *De la mort au matin*, trad. R. N. Raimbault et Ch. P. Vorc, Stock, Paris 1987.

12 „Jestem bestią, Murzynem”, to słowa A. Rimbauda z wiersza *Zła krew*, przeł. A. Międzyrzecki [w:] *idem, Wiersze. Sezon w piekle. Iluminacje. Listy*, przekł. zbior., Kraków 1993, s. 163 [przytłum.].

które swój wyraz znajdują jedynie poprzez pisarza i w pisarzu¹³. Chociaż literatura zawsze odsyła do osobliwych czynników, jest ona zbiorowym urządzeniem wypowiedzi. Literatura jest obłądem, ale obłąd nie jest sprawą ojca-matki: nie istnieje szaleństwo, które nie ogarniałoby ludów, ras, plemion, i nie nawiedzało historii uniwersalnej. Wszelki obłąd ma charakter historyczno-światowy, jest „przemieszczeniem ras i kontynentów”¹⁴. Literatura jest obłądem, i z tego względu rozgrywa swe przeznaczenie między dwoma biegunami obłądu. Obłąd jest chorobą, chorobą *par excellence*, za każdym razem, gdy powołuje rasę rzekomo czystą i panującą. Ale jest ona miarą zdrowia, gdy odwołuje się do tej rasy bękarciej, uciskanej, która stale burzy się przeciwko panowaniu, stale opiera się temu wszystkiemu, co uciska i więzi, i stale zarysowuje się w literaturze jako procesie. Tutaj jeszcze stan chorobowy zawsze może przerwać proces czy stawanie się; tę samą dwuznaczność odnajdujemy w przypadku zdrowia i atletyzmu, stałą groźbę, że obłąd panowania zmieszają się z obłądem bękarcim i pociągnie literaturę ku ukrytemu faszyzmowi, chorobie, z którą ona walczy, nawet jeśli zdiagnozują się ją w niej samej i będzie się z nią walczyć. Ostateczny cel literatury to uwolnienie w obłądzie tej kreacji zdrowia czy tego wymyślania ludu, to znaczy możliwości życia. Pisanie dla tego ludu, którego brak... („dla” oznacza nie tyle „zamiast kogoś”, ile raczej „w zamiarze”).

- 13 Zob. refleksje Kafki na temat literatur nazywanych mniejszościowymi, *Dzienniki 1910–1923*, przeł. J. Werter, Londyn 1993, t. 1, s. 210 i n.; oraz refleksje Melville’a na temat literatury amerykańskiej, *D’où viens-tu Hawthorne?*, trad. P. Leyris, Gallimard, Paris 1986, s. 237–240 [wyd. oryg.: *Hawthorne and His Mosses*, [w:] *The Portable Melville*, ed. J. Leyda, Viking, New York 1952, s. 411–414 – przyp. tłum.].
- 14 A. Rimbaud, *Majaczenia II*, przeł. A. Międzyrzecki, [w:] *idem*, *Wiersze. Sezon w piekle. Iluminacje. Listy*, op. cit., s. 179 [przyp. tłum.].

SPIS TREŚCI

3	Przedmowa
5	Rozdział I: <i>Literatura i życie</i>
15	Rozdział II: <i>Louis Wolfson, czyli metoda</i>
37	Rozdział III: <i>Lewis Carroll</i>
41	Rozdział IV: <i>Największy film irlandzki („Film” Becketta)</i>
47	Rozdział V: <i>O czterech formułach poetyckich, które mogłyby zreasumować filozofię kantowską</i>
61	Rozdział VI: <i>Nietzsche i święty Paweł, Lawrence i Jan z Patmos</i>
89	Rozdział VII: <i>Re-prezentacja Masocha</i>
95	Rozdział VIII: <i>Whitman</i>
103	Rozdział IX: <i>Co mówią dzieci</i>
113	Rozdział X: <i>Bartleby, czyli formuła</i>
151	Rozdział XI: <i>Alfred Jarry – zapoznany prekursor Heideggera</i>
165	Rozdział XII: <i>Tajemnica Ariadny według Nietzschego</i>
177	Rozdział XIII: <i>Wyjąkał...</i>
189	Rozdział XIV: <i>Hańba i chwała: T. E. Lawrence</i>
207	Rozdział XV: <i>Skończyć z sądem</i>
223	Rozdział XVI: <i>Platon, Grecy</i>
227	Rozdział XVII: <i>Spinoza i trzy „Etyki”</i>
249	Źródła bibliograficzne
251	Wybrana bibliografia Gillesa Deleuze’a